Nr. 289. Lwów — Niedziela dnia 18 Grudnia. **Rok 1904.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata ... w kraju i Austryi ... Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, ... pogrzebach, ... reklamy dla balów, ... i koncertów, ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Gracyana. Sabbasa. Jutro: św. Nemezyusza. Mikołaja Cud. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 m. 1 | Długość dnia godzin 8 min. 7. Ubyło dnia od wczoraj 0 min

Wypadki węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 15 grudnia:

(∾) Tylko wczorajsze, pierwsze posiedzenie sejmu minęło spokojnie. Trwało ono zresztą zaledwie 15 minut. Zjednoczona opozycya zachowywała się cicho, ponieważ była pod wrażeniem owacyi, urządzonej przez miasto rządowi i jego stronnictwu. Niezliczone tłumy towarzyszyły pochodowi członków większości do Sejmu i wołały bez przerwy: „Niech żyje Tisza! Wiwat większość! Precz z obstrukcyą!“ Oprócz tego w ciągu dnia wczorajszego nadeszły z kraju wiadomości niepomyślne dla opozycyi. Oto rada miasta Kecskemetu rozesłała okólnik do wszystkich innych rad miejskich z wezwaniem do uchwał przeciw rządowi. Wiele rad natychmiast się zebrało, potępiło wystąpienie Kecskemetu i wysłało telegramy do klubu większości z życzeniami pomyślności w walce z obstrukcyą. Tak tedy wrażenia wczorajsze nie mogły podniecić opozycyi, a śledztwo sądowe, prowadzone bardzo poważnie w sprawie zburzenia sali sejmowej, działało przygnębiająco. Wieczorem też komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi pisemnie zawiadomił wice-marszałka Jakabffy'ego, że pokryje koszta przyprowadzenia sali sejmowej do porządku; zrobił to on dlatego, że § 155 ustawy państwowej orzeka, iż kara za zniszczenie publicznej własności jest mniejsza, jeżeli winni przed wręczeniem im aktu oskarżenia powetują wyrządzoną szkodę. Tak było wczoraj, lecz dziś zjednoczona opozycya znowu szalała w sejmie, nie dopuściła Tiszy do głosu, a gdy Lengyel obraził go zarzutem nieuczciwości w sprawach finansowych, burzliwie przeszkadzała głosowaniu nad wnioskiem wice marszałka o wydanie Lengyela komisyi nagany. Wniosek ten jednak przeszedł olbrzymią większością, co obudziło taką wściekłość w obozie opozycyonistów, iż posiedzenie, przerywane trzy razy, musiano zamknąć. Tisza jednak głośno zawołał, że nic innego nie pozostaje, jak rozwiązać izbę. Pod tem wrażeniem posłowie zaczęli się rozchodzić, lecz hr. Wojciech Apponyi, stanąwszy przed trybuną dziennikarską, począł głosić, że ustawa z r. 1791ego nie zezwala ani żadnej gwardyi wprowadzać do gmachu sejmowego, ani komukolwiek wchodzić do niego z bronią, ani sejmu rozwiązywać podczas stanu *ex lex*. Jednak z trybuny mu zawołano; „Zapomina pan, że sejm rewolucyjny z r. 1848ego, ten sejm, na którego uchwałach opiera pan całą swą politykę, zniósł ustawę z r. 1791ego i postanowił, że prezydent sejmu ma prawo dla utrzymania w izbie porządku utworzyć zbrojny oddział gwardyi narodowej“.—„Ale to była rewolucya!“ — krzyknął Apponyi. — „A cóż jest dziś?“—odpowiedziano mu i na tem się skończyła ta scena. Rzeczywiście, między rokiem 1848ym a 1904ym ta jeno różnica, że wtedy była rewolucya przeciw Austryi, a dziś przeciw większości sejmowe, za którą stoi naród.

Między jedną z tych dat a drugą stoi rok 1867my, w którego ustawach przewidziano, iż może powstać stan *ex lex*. Dlatego właśnie Szell mógł się ucieć do tego stanu. Przewidziano także, że przecież powinno być wyjście z niego, przeto orzeczono, że dozwolone są wszelkie środki konstytucyjne. Otóż w danej chwili jest tylko ta w poglądach różnica, że Tisza uważa rozwiązanie sejmu za środek konstytucyjny, chociaż nie posiada budżetu, a opozycya dowodzi, iż właśnie z tego powodu jest to środek niekonstytucyjny, albowiem rząd jest rządem dopiero wtedy, gdy sejm dał mu istotną możność rządzenia, to znaczy, gdy dał mu budżet. Tisza też zaraz po dzisiejszem burzliwem posiedzeniu oświadczył w klubie liberalnym, że jeżeli opozycya się nie uspokoi, to on zażąda prowizoryum budżetowego na jeden miesiąc, a po przyjęciu go prostem podniesieniem rąk natychmiast rozwiąże izbę. Jeżeli jednak nie uda mu się otrzymać budżetowej dwunastki, to i bez niej, za zgodą większości, rozwiąże izbę.

Klub na to się zgodził. Natomiast komitet wykonawczy opozycyi, zgromadziwszy się także zaraz po dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, uchwalił taki komunikat, ułożony przez Kossutha:

„Stwierdzamy na podstawie przebiegu dwóch ostatnich posiedzeń izby poselskiej, że opozycya osiągnęła całkowite zwycięstwo. Usunęła ona drzazgę z ciała parlamentarnego i z sali obrad wyrzuciła sprowadzony tam organ gwałtu Z zestawienia wypadków, które zaszły w dwóch ostatnich dniach, mogą Węgry i zagranica dostatecznie się przekonać, iż opozycya dała przytem dowód tak wielkiej politycznej dojrzałości, jakiej gdzieindziej trudno znaleźć. Ponieważ opozycya liczy bardzo wielu członków, przeto uważa za stosowne powołać „komitet aranżerów rozpraw“.

Ma tedy opozycya sztab główny, do którego na wniosek Kossutha wybrano, oprócz wodzów partyj opozycyjnych, Justha, Holla, Rakovszky'ego, hr. Batthyany'ego, Totha, Kubika, Leszkaya, Polonyi'ego i Hocka. Opozycya szykuje się tedy do bitw, musi zatem dojść do rozwiązania izby.

Hakatyzm i militaryzm w cyfrach.

Po dwóch wielkich wojnach, które krwią i żelazem skitowały cesarstwo niemieckie, nie miało ono, jako utwór zupełnie nowy, żadnych długów. Niewielkie długi obciążały budżety krajów, należących do Rzeszy niemieckiej, i one wcale się nie zmniejszyły, owszem dość znacznie urosły pomimo zwiększenia podatków. Rzesza, jako całość, pochłonęła pięć miliardów franków francuskiej kontrybucyi i w siedm lat po wojnie już była dłużna 16 milionów 300 tysięcy marek. Od tego czasu, czyli przez lat 27, tyle pożyczała na militaryzm, że dzisiejszy jej dług wynosi trzy i ćwierć miliarda marek, a na same procenta od tej kwoty potrzeba corocznie 113 milionów marek. Kraje Rzeszy już nie są w stanie składać się na utrzymanie instytucyj cesarskich, wojska, marynarki, dyplomacyi, Kamerunu, Kiao-Czau, wysp Złodziejskich i Bismarkowskich, wreszcie na procenta od długu. Dlatego między innemi rząd cesarski tak chętnie zgodził się z agraryuszami na ogromne podniesienie ceł, aby dochód z nich wystarczył na procenta od długów. Ale przecież taki dochód będzie w znacznej części, jeżeli nie w całości, wzięty z kieszeni niemieckich obywateli, bo towary podrożeją o całą wielkość cła. Z tego powodu parlamentarna opozycya występuje przeciw powiększeniu wojska, przeciw nowym wydatkom na marynarkę a nadto zaleca zrzec się Kamerunu z przyległościami i Kiao-Czau, w którem, wedle słów mówców opozycyjnych, pieniądze toną jak w bagnie. Ale opozycya nie ma teraz najlepszego swego szermierza, bo Eugeniusz Richter leży ciężko chory, ataki zaś socyalistów nie skutkują, bo ci ludzie zapracowali na uprzedzenie, jakie ma do nich cała izba. Katolickie centrum dotąd milczy, jak gdyby się jeszcze nie zdecydowało na stanowisko, jakie wobec rządu ma zająć. Głównym tedy rzecznikiem opozycyi stał się mówca Koła polskiego p. Leon Czarliński, którego krytyka rządowej gospodarki i połączonej z nią polityki głośną się stała w całych Niemczech, a to nietylko dlatego, że była sprawiedliwa i dosadna, lecz jeszcze z tego powodu, że dała ministrowi Hammersteinowi sposobność do wyparcia się własnych tajnych rozporządzeń. Mianowicie p. Czarliński, mówiąc o kosztach polityki hakatystycznej, która specyalnie Prusom przyczyniła dotąd najmniej miliard długu, rzekł, że minister polecił regencyom w Gdańsku i Bydgoszczy, aby zakazały nauczycielom szkół ludowych rozmawiać u siebie w domu, z żoną i dziećmi, po polsku. Minister natychmiast oświadczył, że podobnego rozporządzenia nie wydawał, a posądzenie go o to, iż może się mieszać w wewnętrzne sprawy rodzin, uważa za oszczerstwo. Tymczasem dzienniki niemieckie, między innemi poznańskie *Neueste Nachrichten* i *Berliner Tageblatt* wydrukowały całe owo ministeryalne rozporządzenie z podaniem daty, liczby i podpisu p. Hammersteina. Jego krótką pamięć można więc chyba porównać z nadzwyczajną lekkomyślnością ministra sprawiedliwości p. Schönstedta, który ze skruchą przyznał się w parlamencie, iż słynny proces królewiecki przeciw socyalistom oparto na tłómaczeniu aktów, dokonanem nie przez zaprzysiężonego sądowego tłómacza, lecz przez rosyjskiego konsula, który tłómaczył tendencyjnie. Oprócz lekkomyślności dopuszczono się tu jeszcze denuncyacyi, bo rosyjskiemu konsulowi wydano papiery, zabrane podczas rewizyi obywatelom niemieckim, utrzymującym tajne stosunki z osobami mieszkającemi w Rosyi.

Militaryzm żąda w tym roku powiększenia armii i nowych na to milionowych kredytów. A hakatyzm — podług słów p Czarlińskiego — wstawił do pruskiego budżetu takie antipolskie pozycye, które będą wymagały wydatku 300 milionów marek. Taka gospodarka musi zrujnować nawet tak zasobne państwo, jak Niemcy, zwłaszcza gdy jest prowadzona przez ministrów, którzy albo się wypierają własnych czynów, albo muszą się przyznawać do wprost niepojętej lekkomyślności.

Więc w parlamencie niemieckim panuje przygnębienie. Stronnictwa rządowe są pełne obawy, żeby centrum nie zajęło stanowiska bezstronnego, które byłoby niepomyślne dla rządu. Smutne to są stosunki, jeżeli zachodzi obawa, że bezstronność musi potępić stróżów i wykonawców prawa!

Korespondencye.

Wiedeń 14 grudnia.

(Uroczystości dworskie z powodu pobytu księcia saskiego. — Specyaliści wiedeńscy: Lehmann i Grieschelich. — Statystyka frekwencyi przyjezdnych w r. 1903).

(y.) Apartamenta pałacu cesarskiego zaroiły się wczoraj licznem a dostojnem towarzystwem, jakby w pełni sezonu karnawałowego. Z okazyi bowiem pobytu księcia Jana Jerzego saskiego, który przybył do Wiednia w oficyalnej misyi zawiadomienia Cesarza o wstąpieniu na tron saski swego brata, króla Fryderyka Augusta, odbyło się w Burgu wspaniałe przyjęcie i obiad galowy. Ze względu na serdeczne stosunki, jakie łączą od dawna dwór wiedeński z dworem saskim, uroczystość ta odbyła się z nadzwyczajnym przepychem. Wzięli w niej udział wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta (z wyjątkiem arcyksięcia Ottona, który objąwszy zaledwie przed kilkunastu dniami urząd jeneralnego inspektora kawaleryi, bierze znów długi urlop dla poratowania zdrowia i udaje się na całą zimę do Egiptu), arcyksiężne, dostojnicy dworscy, ciało dyplomatyczne, ministrowie, panie i panowie z najwyższej arystokracyi, jeneralicya, ogółem sto kilkadziesiąt osób. Minister dla Czech dr. Randa po raz pierwszy wziął udział w tego rodzaju uroczystości dworskiej. Był także prezes gabinetu dr. Koerber, co jest najlepszem zaprzeczeniem rozpuszczonych ostatnimi dniami pogłosek o wrzekomo poważnej jego chorobie. Cesarz był w bardzo dobrym humorze i przez cały czas obiadu prowadził ożywioną rozmowę już to z siedzącym po prawej jego stronie księciem saskim, już to z arcyksiężną Maryą Waleryą, siedzącą po lewej stronie Monarchy

Menu obiadu było następujące:

Potage maréchal.
Darioles à la Périgord.
Branzino, sauce moules.
Piéce de boeuf et sanglier.
Zéphir à la Toulouse.
Côtelettes de homards historiées.
Sorbet.
Chapons rôtis, salade, compote.
Asperges en branches.
Bombe à la Nesselrode.
Fromage.
Glaces aux framboises et en café blanc.
Dessert.

Po obiedzie, który rozpoczął się o godzinie 6-tej wieczorem, odbył się cercle w salach marmurowej i tajnych radzców, zaś o godzinie 10-tej wieczorem książę saski odjechał z powrotem do Drezna.

Mało która z wielkich stolic europejskich posiada tylu specyalistów, poświęcających się mozolnym studyom nad stosunkami miejscowymi i ich rozwojem, co Wiedeń. Autor sławnej księgi adresowej miasta Wiednia, zmarły przed paru laty Lehmann, całe życie swoje poświęcił zbieraniu możliwie najdokładniejszych adresów wszystkich mieszkańców Wiednia, zestawianiu wykazów firm kupieckich i przemysłowych, tudzież rozmaitego rodzaju instytucyi, i stworzył rzecz tak doskonałą, że jego księga adresowa, zwana krótko „Lehmannem“, może dziś służyć za wzór dla wszystkich tego rodzaju skorowidzów na całym świecie. Lepszych nie posiada ani Paryż, ani Londyn, ani Berlin, lecz wszystkie wzorują się na wiedeńskim Lehmannie. Ani w policyi, ani w żadnem biurze wywiadowczem nie można się tak dokładnie poinformować o lokalnych stosunkach wiedeńskich, jak w księdze adresowej Lehmanna, która wychodzi co roku w dwóch olbrzymich tomach i której wydawnictwo, pomimo śmierci jego założyciela, utrzymało się jako stała instytucya i przetrwa niezawodnie przyszłe pokolenia.

Innego rodzaju specyalność obrał sobie znów niejaki E. Grieszelich. Ten od lat bez mała trzydziestu zajmuje się wyłącznie ruchem przyjezdnych w Wiedniu, biega od hotelu do hotelu, szpera w policyjnem biurze meldunkowem i prowadzi jak najdokładniejszą statystykę, ilu gości zajechało co roku do hoteli wiedeńskich, skąd przybyli, jakiej są narodowości, itp. Statystykę tę ogłasza on co roku, a posiada ona niepoślednią wartość, gdyż bądź co bądź ruch przyjezdnych jest poniekąd miarą rozwoju miasta. Właśnie pojawiła się ostatnia publikacya statystyczna Grieszelicha o ruchu przyjezdnych w Wiedniu w roku 1903. Wedle tej publikacyi zajechało w roku ubiegłym do hoteli wiedeńskich 443.714 gości, a zatem o 12.800 więcej niż w roku 1902. Przyrost ten jest cokolwiek mniejszy od normalnego, gdyż wedle obliczeń Grieszelicha, normalny wzrost frekwencyi przyjezdnych wynosił w ostatnich kilku latach przeciętnie po 17.500 osób rocznie. Jedną z przyczyn tego zjawiska upatruje Grieszelich w tem, że Węgrzy, a osobliwie żydzi węgierscy, z powodu nienawistnego stanowiska, jakie zajmuje względem Węgier rządzące dziś w Wiedniu stronnictwo antysemickie, postanowili ile możności bojkotować stolicę Austryi. To też podczas gdy cyfra przyjezdnych z innych państw stale co roku wzrasta, liczba Węgrów, przyjeżdżających do Wiednia, od lat czterech trzyma się na tej samej wysokości i wynosi około 76.000 osób.—Z prowincyi austryackich przyjechało do Wiednia 260.902 osób, z cesarstwa niemieckiego 41.472, Rosyan 22.582, Rumunów 7.140, Francuzów 5.877, Amerykanów 5.826, Anglików 5.028, Włochów 4.426, Szwajcarów 2.646, Serbów 2.455, Turków 1.949, Bułgarów 1.489, Belgów 1.104, Afrykanów 876, Szwedów i Norwegów 566, Azyatów 561, Holendrów 524, Duńczyków 437, Greków 381, Hiszpanów 254, Portugalczyków 64, Czarnogórców 44, a mieszkańców Australii 41. Grieszelich zwraca uwagę na tę zdumiewającą okoliczność, że jakkolwiek Anglicy chorują formalnie na podróżomanię, a jednak mimo to stosunkowo tak nielicznie przybywają do Wiednia, podczas gdy liczba przyjezdnych Amerykanów jest o 800 większa, chociaż muszą oni odbywać długą i męczącą drogę przez ocean.

Z Węgier.

Budapeszt 17 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po 15-minutowej przerwie zdołał wreszcie B a n f f y rozpocząć swą mowę. Przypomniał zajścia z 18 listopada, t. j. uchwalenie prowizorycznego regulaminu. Dopóki naruszenie ustaw, popełnione przez Tiszę, nie będzie naprawione, nie można z tym rządem razem pracować. Mówca nie wierzy wprawdzie w rozwiązanie Sejmu w stanie *ex lex*, lecz sądzi, że i w tym wypadku opozycya, licząca obecnie 180 głosów, będzie dość silną, by krajowi i wyborcom wyświetlić prawdziwe stosunki. Mówca spodziewa się, że opozycya wróci do Izby w pełni sił i podejmie walkę na nowo. Mówca zna także środki, jakimi się robi wybory, lecz takimi środkami nie można długo rządzić. W końcu odrzuca Banffy żądanie prezydenta ministrów, by opozycya wzięła udział w ukonstytuowaniu się Izby i uchwaliła prowizoryum budżetowe.

Eugeniusz Z i c h y potępił również sposób uchwalenia prowizorycznego regulaminu w d. 18 listopada i żądał *restitutio in integrum*. Hr. Tisza, zdaniem mówcy, ma nieszczęśliwą rękę; tak było z Bankiem handlowo-przemysłowym, tak teraz jest ze sprawami narodowemi. Tisza powinien mieć więcej względu na sędziwego Monarchę, którego życie i tak jest smutne. (Żywe oklaski na lewicy).

Przewodniczący przerywa posiedzenie na 10 minut; posłowie pozostają na sali.

Po otwarciu ponownem posiedzenia, p. P o l o n y i przemawiał pod względem formalnym i w długiej mowie dowodził, że ukonstytuowanie się Izby nastąpiło już zaraz po zebraniu się na pierwszą sesyę; odnośny przepis regulaminu, według którego Izba ma się ukonstytuować w ciągu 3 dni, ma zastosowanie tylko do ukonstytuowania się przy zwołaniu nowej Izby na pierwszą sesyę.

P. R o s e n b e r g wspomniał o tem, że bar. Banffy w r. 1898 miał zamiar zawiesić konstytucyę; wiedzą o tem dobrze Szell i Tisza.

Bar. B a n f f y oświadcza, że za jego czasu na radzie gabinetowej o zawieszeniu konstytucyi mowy nie było, chociaż zamierzano użyć ostrych środków przeciw obstrukcyi.

Hr. T i s z a oświadcza, że on wie o tem, iż zamierzano odroczyć Sejm i oporne municipia rozwiązać. Mówca wtedy przestrzegał bar. Banffy'ego w memoryale, którego odpis ma dotychczas, przed wstąpieniem na drogę prowadzącą do absolutyzmu i do rządów bagneta.

Bar. B a n f f y zabrawszy ponownie głos, oświadcza, że także hr. Juliusz Andrassy ostrzegał go wówczas przed użyciem owych środków, a on uznawszy słuszność argumentów, podał się do dymisyi, stawiając wyżej interes kraju.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek.

Budapeszt 17 grudnia. Z prowincyi nadchodzą wiadomości o uchwaleniu w wielu komitatach votum ufności dla rządu.

Budapeszt 17 grudnia. Obiega tu pogłoska, że w poniedziałek Izba będzie reskryptem królewskim odroczoną do 6-go stycznia 1905, w którym to dniu ogłoszonem zostanie rozwiązanie Izby. Ponowne wybory odbędą się prawdopodobnie między 26 stycznia a 5 lutego, tak, że nowo wybrana Izba zbierze się 25 lub 26 lutego 1905.

* * *

O czwartkowem posiedzeniu sejmu węgierskiego podaje naoczny świadek, któregośmy już raz cytowali, następujące uwagi:

Chociaż hr. Tisza zaniechał zastosowania przepisów nowego regulaminu, wskutek czego przywódzcy opozycyi mogli wypowiedzieć swe mowy z protestem przeciw uchwale z 18 listopada, mimo to tlejący ogień namiętności nie zagasł, tembardziej, że podsyciła go opozycyjna mowa hr. Juliusza Andrassyego i wypowiedziane przez niego ostre potępienie uchwały z 18 listopada. Opozycya podczas mowy hr. Tiszy wyprawiała takie hałasy, iż przewodniczący musiał cztery razy przerywać posiedzenie. Hr. Juliusz Andrassy był dla opozycyi bohaterem dnia i podczas jednej z pauz posłowie z partyi Kossutha porwali hr. Andrassy'ego na ramiona i obnosili go po kuloarach. Posłowie opozycyjni postanowili nawet urządzić na cześć jego korowód z pochodniami.

Sala obrad przedstawiała taki sam widok, jak dnia poprzedniego. Ciągle jeszcze nie ma ani foteli ministeryalnych, obitych czerwonym

---

2)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian: „Rzeczy teatralne“. — *Kraków 1904, nakł. księgarni F. Himmelblaua.*

(Ciąg dalszy).

To też zupełnie uzasadnionym jest szczery ciepły żal, który wieje z końcowych ustępów szkicu Koźmiana, opisujących płaskie i nędzne ataki pseudokrytyki współczesnej, które wytrąciły Fredrze pióro z ręki, a na które on sam się żali w pięknym wierszu, noszącym tytuł „Stary śpiewak“. Pisze w nim:

„Nie drwijcie sobie z mej starej bandury,
Że posklejana od dołu do góry,
Jaki pan, taki kram
Nie drwijcie sobie, że mój głos już stary,
Mało w nim sztuki, ale dużo wiary.
Śpiewam, co w sercu mam.
Nie łajcież mnie, Wy uczone wieszcze,
Jeżeli czasem odezwę się jeszcze,
Wszakże to cichy śpiew...
A za dawniejsze, dawniejsze przewiny,
Żem kiedyś sięgał po wasze wawrzyny,
Niech zmięknie słuszny gniew.
Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało,
Że to natchnienie, zamarzyłem śmiało,
Nuż śpiewać tak i siak!
Aż głos wasz zagrzmiał, o Mistrzowie sztuki!
„Cicho z oklaskiem! tu barwy nauki,
Tu poezyi brak!“
Wprawdziem nauki nie nabrał w obozie,
Tam się machało w pospolitej prozie
Wzdłuż i szerz — jak Bóg dał.
Chcieć więc być wieszczem bez doktorskiej czapki,
Zdroju waszego nie łyknąwszy kapki,
Był to błąd — był to szał.
Zamilkłem — milczę, uwierzyłem — wierzę,
Że w niskiej tylko kręciłem się sferze,
Że prac moich lichy plon.
Lecz nigdy, nigdy, to potomność przyzna,
Fałszu, zawiści, oszczerstwa trucizna
Nie dotknęła moich strun!
Jakie bądź były mej myśli natchnienia,
Zawsze jednako aż przez dno sumienia
Czysty ich płynął zdrój.
Karciłem niemi złych ludzi głupotę,
Kochałem niemi Boga, prawdę, cnotę,
Współbraci i kraj mój.
Stłukliście lutnię w mojem młodem ręku,
Niechże przynajmniej bandury pobrzęku
Nie ściga już wasz gniew.
Jeźli dziś śpiewam, to tylko pacierze,
Za wiernych jeszcze Ojczyźnie i wierze,
Łabędzi to mój śpiew.

Tak pisał Fredro drżącą już od starości ręką, bolejąc nad tem, co mu wyrządzono małostkową zawiścią. Godne pamięci są słowa Koźmiana o tych pseudokrytykach, którzy się tak z Fredrą obeszli:

„Ukłucia szpilek i ukąszenia komarów — pisze on — o tyle mają zapewnione w dziejach miejsce, o ile w nich pozostają: ukłuci lub pokąsani. Odmówiono zuchwale, a raczej bezrozumnie, wszystkiego Fredrze, odmówiono nawet tego, czem błyszczy na wieki, ducha i treści polskiej, a dziś z całej tej oceny pozostał tylko wielki dla śmiałków wstyd, bo sława Fredry stała się niespożytą. W olbrzymią śmieszność przemienił się dziś wyrok, odsądzający Fredrę od talentu i polskości, a już za życia wielki komedyopisarz srodze pomszczonym został, bo gdy komedye jego coraz wyraźniej wstępowały w szczęsną dziedzinę nieśmiertelności, szkalowników jego i nieszczęsnych sędziów dzieła usuwały się w ponurą ciemność zapomnienia a podczas gdy jego utwory nabierały z każdym dniem wiecznej świeżości, odgrzewać musiano sławę tamtych przy ogniu samochwalstwa a na blasze popularności“.

Fredro się zniechęcił i zamilkł, ale wszystkie teatry polskie trzęsły się i trzęsą od oklasków dla jego komedyi. Piękna to zemsta i istotna! Czemżesz bowiem można istotniej i dotkliwiej zemścić się na szkalownikach, jak rzuconym im w odpowiedzi szczerym, żywiołowym niemal oklaskiem publiczności. A oklask dla Fredry nie był ani wymuszonym ani jednodziennym, taki gorący i szczery, jak kiedyś, dotrwał do dzisiaj. *Vox populi...*

W wielkiej miłości, z jaką Koźmian traktuje postać Fredry, czuć wyraźnie i dobitnie, że szlachetna ta i piękna postać i jej stanowisko do sceny bardzo i bardzo odpowiadają autorowi *„Rzeczy teatralnych“*. Z bolem też w końcu powiada Koźmian:

„Strata ludzi tej miary, tego znaczenia i tej wartości, chociażby złamanych wiekiem, chociażby bezczynnych, milczących lub tworzących w cichości, jest zawsze dla społeczeństw wielką, dotkliwą. Każdy też po zaszłym w 1876 roku zgonie wielkiego komedyopisarza żywo uczuł, że z ośmdziesięcioszeszcio-letnim Aleksandrem Fredro, zeszło do grobu coś z tradycyi, honoru, zacności i sumienia Polski. Takie postacie, znikając na zawsze z widowni, stwarzają duchową próżnię, tem większą, im mniej widzi się żywiołów do jej zapełnienia“.

W sposób obrazowy przedstawia Koźmian wewnętrzne stosunki w teatrze:

„Każdy teatr — pisze on — znajduje się pod podwójnym wpływem bożka dobrego i bożka złego; w gmachu Melpomeny ciągle z sobą staczają walki Zamhor i Nyang, Ormuzd i Ariman, Osiris i Tifon, Baal i Moloch. Bożkom tym wypadły już dawno z rąk wielkie sprawy tego świata; szukają odwetu w sprawach teatralnych, może tylko rozrywki i zabicia czasu; skarłowaciałym bóstwom wystarcza ten ograniczony zakres działania; rozwijają w nim za to chorobliwą, gorączkową czynność i staczają z sobą zacięte, zapamiętałe walki o pierwszeństwo, o panowanie, o władzę. Wpływ tych bożków na teatr objawia się na zewnątrz dwoma wyraźnymi, wprost przeciwnymi prądami, które nazwę: zakulisowym i estetycznym: zakulisowemu daje początek Moloch, estetycznemu Baal. Dobroć i wartość teatru jest dopiero skutkiem ścierania się dwóch prądów i walk między Molochem a Baalem, rozkwit i upadek zależne są od zwycięstwa jednego bożka nad drugim.

Od niepamiętnych czasów Moloch teatralny usiłuje opanować dyrekcyę i stamtąd, jako z najkorzystniejszego stanowiska, górować nad położeniem. Aby ustalić swoje panowanie, używa niezliczonych sposobów i przebiegów, faworytyzmu i chciwości, próżności i dumy, płochych myśli i upojenia władzą, bo i mikroskopijna władza dyrektorska upaja czasem, słowem nie przebiera w środkach, byle skrzywić kierunek teatru i z estetycznego przemienić go w zakulisowy. Rzecz dziwna, ale zwykle i z małemi wyjątkami teatralny bożek dobrego, na gruncie dyrekcyjnym nie czuje się dość silnym i pewnym siebie, aby na nim z korzyścią przyjmować walkę z Molochem; zwykle Baal jest tu przez Molocha pobity.

Inne bożki złe, niższego rzędu, szczególne znów znajdują upodobanie za kulisami i z tamtąd usiłują wszelkimi możliwymi sposobami, skrzywić przeznaczenie i kierunek teatru i przemienić go w samokupstwo zakulisowe; posługują się próżnością, zazdrością, intrygami, fałszywymi apetytami i niezliczonemi namiętnościami ludzkiemi, które życie teatralne potęguje i rozwija“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

akcamitem, ani biurek przed fotelami ministeryalnymi, które we wtorek poniszczyli opozycyoniści, ani na stoliku prezydenta izby nie ma ustaw, które tam zawsze leżały. Również nie naprawiono jeszcze balustrady, otaczającej trybunę prezydenta izby.

Podczas mów przywódców opozycyi: hr. J. Andrassego, Kossutha i hr. Apponyi'ego, panował spokój. Lewica silniejsze wyrażenia mowców nagradzała hucznymi oklaskami, a gdy hr. Apponyi, kończąc swą mowę, powiedział, iż przeciw takim gwałtom, jakich dopuszcza się Tisza, należy zmobilizować cały naród, zagrzmiał na lewej stronie szał huragan oklasków, który przez długą chwilę uciszyć się nie chciał. Po Apponyim zapisany był do głosu Tisza. Gdy powstał, aby mówić, sala zadrżała od wrzawy, którą podniosła lewica. Posłowie, nie chcąc przypuścić Tiszy do głosu, krzyczeli, świstali na gwizdawkach, tupali nogami, bili książkami o pulpity, posłowie liberalni zaś po każdem zdaniu, wypowiedzianem przez Tiszę, bili mu oklaski. Słowem, panował w sali piekielny hałas, tak, iż przewodniczący musiał cztery razy przerywać posiedzenie.

Po każdej przerwie atoli, gdy Tisza znów chciał mówić, znowu powstawał szalony hałas. Mimo to Tisza, choć oprócz stenografów, obok niego siedzących, nikt go nie słyszał, skończył swą mowę, a posłowie liberalni nagradzali go hucznemi brawami i okrzykami „Eljen".

Podczas mowy hr. Tiszy przychodziło do ostrych starć między posłami opozycyjnymi a liberalnymi, tak, że przewodniczący musiał ustawicznie przywoływać posłów z obu stron do porządku.

Po Tiszy zabrał głos jeszcze p. Szederkenyi. Podczas jego mowy przyszło do starcia między sekretarzem Izby, posłem liberalnym Szötsem, a opozycyą. Posłowie opozycyjni, gdy Szöts zapisywał rezultat głosowania nad wnioskiem o wydanie p. Lengyela, z powodu trzykrotnego przywołania go do porządku, komisyi dla nagany, zawołali do Szötsa: „Oto jest właśnie fałszerz dokumentów!" P. Szöts obrażony tem, posłał swych świadków posłom: Lovaszy'emu, Hollo i Justhowi.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 17 grudnia. Studenci instytutu historyczno-filologicznego złożyli w ministerstwie oświaty oświadczenie, w którem podnieśli, że wobec przesilenia organizacyi instytutu i surowego kierownictwa niemożliwe jest należyte studyowanie. Oświadczenie to zwrócono studentom z uwagą, że podobne petycye studentów sprzeciwia się przepisom.

Helsingfors 17 grudnia. Jenerał-gubernator postanowił, że w przyszłości cenzorów mianować i kontrolę nad nimi sprawować ma gubernator. Odpowiedzialność za przestępstwa prasowe ponosi cenzor, jednakże publicysta będzie karany, jeżeli się nie stosuje do wskazówek cenzora.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich.)

Petersburg 17 grudnia. Do *Birż. Wied*, donoszą z Szanknanszan, że dnia 15 bm. przebrani Japończycy z pogwałceniem neutralności terytoryum chińskiego zajęli stacyę kolejową Goabandsi na linii kolejowej Sinmintin - Szanhajkwan. Trzech oficerów japońskich napadło na trzech podróżnych, wskutek czego wśród krajowców panuje wielkie niezadowolenie.

Petersburg 17 grudnia. (Ros. Ajencya tel.) Z Mukdenu donoszą, że dnia 15 bm. na stacyi Goabandsi Chunchuzi zostający na żołdzie japońskim napadli na wagony, w których się znajdowali Chińczycy zostający w służbie rosyjskiej, Kilku z nich pojmano i zabito.

Na pozycyach rosyjskich panuje spokój.

Wczoraj przed południem podczas walki pułku kaspijskiego z japońską strażą przednią w Dudzinpu zauważono, że kule japońskie padając na ziemię wydają szelest i błysk jak kule eksplodujące. Widocznie Japończycy w ostatnich czasach używają kul eksplodujących.

Petersburg 17 grudnia. (Urzędownie). Jenerał Kuropatkin telegrafuje pod datą 15 bm.: Dziś nie otrzymałem żadnej wiadomości o starciach. Jenerał kawaleryi Kaulbars, dowódzca trzeciej armii, przybył już do Mukdenu. Panuje lekki wiatr. Temperatura podniosła się do —3 R.

Petersburg 17 grudnia. Admirał Kaznaków był wczoraj na audyencyi u cara, a dziś jedzie do Paryża celem wzięcia udziału w komisyi śledczej dla sprawy hullskiej.

Petersburg 17 grudnia. Z Mukdenu donoszą: Rozchodzą się tu pogłoski, że Japończycy zaopatrują wojska chińskie, stojące na granicy, w działa Kruppa. W ostatnich czasach miano ich dostarczyć 65 sztuk.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 17 grudnia. W parlamencie będzie dziś wniesione przedłożenie wojskowe. Komisya budżetowa skreśliła w rubryce zwyczajnych wydatków kwotę 14 milionów jennów.

Czifu 17 grudnia. (Biuro Reutera). Siedm osób, ubranych po cywilnemu, jednakże niewątpliwie wojskowych, przybyło tu na otwartej łodzi żaglowej z Portu Artura i przywiozło wiadomości dla konsula rosyjskiego w Czifu.

Berno szwajcarskie 17 grudnia. Ze względu na zastój operacyj wojennych w Mandżuryi postanowiła rada związkowa odwołać swoich *attachés* wojskowych, wysłanych do armii japońskiej.

Wspomnienie pośmiertne.

Puźniki, parafia Barysz.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca byliśmy świadkami rzewnego, do głębi serca wzruszającego obchodu, odbył się mianowicie pogrzeb jednego z naszych kapłanów, X. Karola Zoellera, katechety gimnazyalnego ze Stryja. Do niego zastosować możemy słowa Pisma św.: „Błogosławiony sługa, którego Pan, gdy przyjdzie, znajdzie czuwającego".

Śp. Karol Zoeller urodził się 2go sierpnia 1847 we Lwowie z ojca Karola, kapitana wojsk austryackich, i Julianny z Kulczyckich. Ojciec jego odznaczył się odwagą, niezłomnością charakteru i wiernością jako kuryer cesarski wysłany do Węgier w czasie zaburzeń w tym kraju, a po ojcu odziedziczył śp. Karol te rysy charakteru. Matka, owdowiała, z trojgiem sierót przy małej pensyi, poświęciła się wychowaniu i wykształceniu swoich dzieci. Pod jej ciepłem a rozumnem kierownictwem wzrastał śp. Karol, już w domu pod okiem matki zdradzając zapał i zamiłowanie do stanu kapłańskiego. Studya gimnazyalne ukończył z odznaczeniem r. 1864 w Samborze. Przez rok jeden studyował filozofię we Lwowie. Tu dojrzała w nim myśl porzucenia świata i poświęcenia się wyłącznie stanowi kapłańskiemu. Gorącej duszy i bardzo żywej wyobraźni, ukochawszy ideał sługi Bożego, potrafił przy silnej woli przełamać różne przeszkody, stawiane mu w tym względzie. Staraniem i przy pomocy trzech szlachetnych osób: X. arcybiskupa Morawskiego (wówczas kanclerza jeszcze), księżnej Leonowej Sapieżyny i p. Kaliksta Orłowskiego, którzy poznali w młodzieńcu niepospolite zdolności i zakrój do wyższych rzeczy, wysłany został śp. Karol do Rzymu, gdzie w papieskiem kollegium polskiem od r. 1865 do 1869 był alumnem i ukończywszy z chlubą studya teologiczne otrzymał stopień licencyata św. Teologii i za nadzwyczajną dyspensą przez X. arcybiskupa Wierzchlejskiego na kapłana wyświęcony został.

Panowały wówczas w stronach naszych pod wielu względami opłakane stosunki. Obok nielicznych wyjątkowych postaci, pełnych ducha Bożego, większa część kleru jeszcze się nie otrząsnęła był z józefinizmu i materyalizmu. Wybierano więc z młodych kandydatów, jak to i dziś widzimy, zdolniejszych i gorętszych, i wysyłano na studya i wychowanie do Rzymu, by tam w centrum katolickiego życia obok studyów wyższych nabywali młodzi lewici silniejszego przywiązania do Kościoła i do namiestnika Chrystusowego, Ojca św., by potem, powróciwszy do kraju, pracowali jako rozsadniki na rozmaitych punktach wielkiej naszej dyecezyi w sposób dodatni między klerem i ludem. Równocześnie ze śp. Karolem bawiło kilku teologów w Rzymie, którzy dzisiaj wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej zajmują. Patrzyli oni na wielki sobór watykański z bliska, przebyli też ciężką chwilę ograbienia Ojca św. z państwa papieskiego i zamknięcia go jako więźnia w Watykanie. Nie dziw, że nasyciwszy się w wiecznem mieście duchem i życiem odmiennem od tutejszych zapatrywań i przyzwyczajeń, nie mogli, powróciwszy w nasze strony, być przez wszystkich jednakowo zrozumiani, stąd musieli z niejednej strony doznać oporu, a nawet i gorzkich prześladowań. Patrzano z pewną obawą i podejrzeniem ku tym rzymskim wychowankom i długo też nie dopuszczano ich do stanowisk bardziej wpływowych. Podobny los spotkał śp. Karola; nie pozwolono mu wrócić, by dokończył promocyi na doktora.

Pracował śp. Karol najpierw jako wikary w Koropcu, potem w Dunajowie, a wreszcie w Brodach, gdzie 1-go stycznia 1872 r. został katechetą przy realnem gimnazyum, z czasem w wyższe gimnazyum przekształconem. Stąd w roku 1889 przeniesiony do Stryja w tym samym charakterze, gdzie pracował aż do roku 1903. — Wszędzie, gdzie był, odznaczał się gorliwością i prawdziwem kapłańskiem poświęceniem, biorąc rzecz każdą swego powołania na seryo. Po dziś dzień wspominają we wszystkich tych miejscach ludzie dobrzy z czcią o wielkiej i zbożnej pracy tego kapłana. Jego katechizacye i kazania, pełne pięknego stylu i polotu myśli, były dla wiernych prawdziwie wielką ucztą, na którą ściągali się wielkiemi gromadami nietylko miejscowi, ale i zamiejscowi ze stron dalekich. Największem dla niego szczęściem było wyszukiwanie najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych i opiekowanie się nimi. Będąc w Dunajowie, przeżył straszne czasy tyfusu głodowego, który w tej okolicy w kilku wsiach panował. Nieustraszony całymi dniami i nocami przebywał między tymi biedakami, prawie przez wszystkich opuszczonymi, zastępując w opiece nad nimi innych, którzy z bojaźni z żonami i dziećmi uciekli do miasta. Miło nam było widzieć przypadkiem, jak w kilkanaście lat później na peronie w Złoczowie gromada z 30 ludzi się składająca publicznie z radością do nóg X. Zoellerowi przypadła, ręce i nogi mu całując i wołając: „Nasz ojcze, ty nas już nie poznajesz, wszakżeś nas wówczas wyratował od śmierci niechybnej z tyfusu głodowego!" — Dotąd żyją całe rodziny w tych miejscowościach, gdzie przebywał jako kapłan, dla których był miłosiernym Samarytaninem, wspierając ich już nie radą tylko, ale swoim ciężko zapracowanym groszem. Gdzie mógł, tam pomagał swoim wpływem i wstawiennictwem, wypraszając miejsca i służbę dla biedaków. Znane są nam wypadki, gdzie dla sierót zupełnie opuszczonych i rodzin całych osieroconych on był ojcem i matką, i przez cały szereg lat dzielił się z nimi ostatnim kęsem chleba.

Będąc już na stałem stanowisku katechety, na prośby lub za przyzwoleniem XX. proboszczów tak w Brodach, jak i w Stryju pomagał gorliwie w pracy parafialnej, bądź w konfesyonale, bądź na kazalnicy, bądź jeżdżąc w dniach wolnych po wsiach i tam wyręczając kler parafialny w jego żmudnej pracy. W wielu miejscach za jego inicyatywą i pomocą powstały kapliczki, dokąd wierni naszego obrządku mogli już bez przeszkody schodzić się na katechizacyę i na nabożeństwo. Wychował jako katecheta całe pokolenia ludzi rozmaitych zawodów, jak: kapłanów, urzędników, profesorów, obywateli, na rozmaitych i wysokich stanowiskach dziś stojących, którzy dają świadectwo jego pełnej poświęcenia się pracy jako kapłana, nauczyciela i wychowawcy. Posiadał dar zapalania szlachetniejszych umysłów dla ideałów i pociągania ich z ziemskich na wyższe drogi. Obok gorącej miłości dla Kościoła i Ojca św. wpajał w serca i umysły młodzieży gorące przywiązanie do polskiego narodu i jego ojczyzny. Co mało komu dane, umiał wyrabiać w czasach dzisiejszych z młodzieży sobie powierzonej mężów pełnych charakteru i nieustraszonych przekonań. Zawsze był czynny. Nie było przedmiotu w dziedzinie nauk, któregoby on nie studyował i nie zgłębiał. On kochał naukę. Obok teologii był biegły w literaturze polskiej i niemieckiej, był tęgim historykiem, przestudyował filozofię, historyę naturalną, medycynę, ekonomię społeczną, gospodarstwo i wiele innych gałęzi wiedzy. Jak w parafialnem życiu, tak i w szkole przy sposobności chwytał się innych prac, przyjmując w zastępstwie uczenie innych przedmiotów, jak literatury polskiej i filozofii w wyższem gimnazyum. Zarówno w Brodach, jak i we Lwowie miewał przez szereg lat z wielkim pożytkiem dla szerokiej publiczności dobrze opracowane i w pięknej formie wygłaszane odczyty. Był czynny w sprawie reformy nauki religii w szkołach średnich i napisał rozprawę po polsku i po niemiecku, dotyczącą tej reformy na wezwanie komitetu biskupiego pod przewodnictwem śp. X. biskupa Soleckiego. Obok kilku innych rozpraw wydał interesującą broszurkę „Pan Tadeusz", z której poznajemy jego głębokie zrozumienie tego poematu.

Jak każdy, ponad poziom tuzinkowych ludzi wznoszący się charakter, tak i on miał w całem swojem życiu wiele chwil ciężkich i prześladowań. Wielu z nas patrzało bliżej na to piękne i szlachetne życie Słyszeliśmy nieraz z ust jego słowa: „Co ja im złego zrobiłem, że mnie tak prześladują?". — Że niewdzięczności od tych zaznał, których z nędzy i opuszczenia podniósł, którym wiele dobrodziejstw wyświadczył i których na ludzi wyprowadził, na to był jako chrześcijański kapłan przygotowany. Zwykł w takich razach mawiać: „Nie dla ludzi, ale dla Boga czyniłem. Bóg moją nagrodą". — Ale co najbardziej bolało i serce mu krwawiło i niejako otwartą raną było, to była krzywda, kilka razy mu w życiu zadana na jego czci i honorze kapłańskim, kiedy to pewna klika źle mu życzących osób, dlatego, że jako kapłan śmiał się sprzeciwić ich życiu i postępkom, w nikczemny a przebiegły sposób starała się zohydzić jego imię wobec władz i publiczności On jako kapłan, będąc związany nie już tajemnicą spowiedzi, ale w tych razach tajemnicą zwykłego naturalnego zaufania między ludźmi, bronić się nie mógł, ale milczeć musiał, chociaż cierpiał dużo, a obok niego wiele osób niewinnych i uczciwych podobnież cierpiało. Nikczemność tryumfowała; udało się jej bowiem podsunąć uczciwym i szlachetnym pracom kapłana Bożego złe intencye i złe czyny, najświętsze jego sprawy splugawić i wielu nieznających spraw w błąd wprowadzić. A przeszedł nieboszczyk w życiu kilka razy ten straszny ogień oszczerczy. Jako człowiek zwykły możeby się zachwiał był i w rozpaczy zginął, ale jak on sam mawiał, zwyciężył w nim chrześcijanin-katolik-kapłan. W chwilach owych, kiedy się wszystko jakby sprzysięgło przeciw niemu, kiedy się zdawało, że utonie, imał się krzyża, ściskał i całował go, wołając: „Jezu ratuj, nie daj mi zginąć w rozpaczy!" — Wiara i miłość ku Jezusowi dodawała mu ufności i widzimy go zawsze mimo ciężkich utrapień pełnego otuchy i chęci do pracy aż do ostatnich chwil życia, zawsze chętnego drugim dobrze czynić. Czem się brzydził najbardziej, to obłudą i służalstwem. W ostatni dzień ubiegłego stulecia pracował późno w noc, spowiadając wiernych w kościele parafialnym stryjskim, o północy odprawił Mszę św. u Sióstr Miłosierdzia w tamecznym szpitalu. Ten wysiłek, jakoteż natężona praca umysłowa lat ostatnich były, jak się zdaje, przyczyną, że dostał paraliżu jednej połowy ciała. Podźwignąwszy się trochę, poszedł na urlop, a zapadłszy po raz wtóry na tę chorobę, spensyonował się. Nie chciał jednak używać wygody i wczasu jak każdy spensyonowany w mieście, ale usuwa się w zacisze parafii baryskiej do wioski Puźniki, by tam pracować nad ludem prostym a potrzebującym kapłana. Chciał, by go śmierć zastała na stanowisku zawsze czynnego i czuwającego. Poznał i ukochał to ustronie, będąc jeszcze wikarym w Koropcu. Tu chciał złożyć swoje kości, tu zostawić swoje serce. Od wielu lat przebywał tu podczas świąt dłuższych i wakacyi, prawiąc nabożeństwa, miewając kazania, słuchając spowiedzi, jeżdżąc na prostych wózkach do chorych. Całą swoją pensyę obracał na dobro ludności tejże osady polsko-szlacheckiej. Założył i zasadził piękny ogród, pobudował domy mieszkalne i gospodarskie, by, jak to było jego pragnieniem, tam mogli się osiedlić xx. Misyonarze lub Redemptoryści, lub w ostatecznym razie, żeby tam erygowaną była expozytura i ci kapłani mieli już gniazdko na początek usłane. Zacni i szlachetni panowie obywatele okoliczni, jak pan Szawłowski, p. Artur Cielecki, hr. Stanisław Badeni, widząc tę bezinteresowną pracę i starania dla uszlachetnienia i podniesienia ludu, byli pomocni tym pięknym zamiarom kapłana Bożego bądź przez częściowe dostarczanie materyału, bądź przez darowanie połaci ogrodu, pola i lasu.

Starostwo w Buczaczu i wydział powiatowy radowały się, że znalazł się kapłan tak czynny i przedsiębiorczy, i zamianowawszy go swoim delegatem, dopomogły mu do zbudowania pięknej szkoły na wsi, jakoteż do wymurowania drogi nowej przez środek wsi idącej. Kościółek ubożuchny rozszerzył, murem otoczył, paramentami i przyborami kościelnymi wyposażył. Co miał z książek i innych domowych sprzętów, wszystko za życia darował miejscowemu kościołowi. Żyć i pracować pragnął do ostatniej chwili, ale każdego czasu był przygotowany pójść, jeśli go Pan zawoła. Kilka razy w swej ciężkiej chorobie kazał się zaopatrzyć św. Sakramentami, jeszcze na dzień przed śmiercią, która cicho i bez bólu nań we śnie przyszła, spowiadał się u proboszcza i Mszę św. odprawił. Uleciała ta piękna dusza do Boga, któremu wiernie za życia służyła, by odebrać wiekuistą nagrodę.

Okoliczni kapłani, między tymi byli uczniowie jego i przyjaciele starzy, oddali mu wraz z wiernymi ostatnią posługę. Eksportował zwłoki swego ukochanego nauczyciela i wychowawcy do kościoła wraz z proboszczem jeden z najstarszych uczniów jego późnym wieczorem w przeddzień pogrzebu. Patrząc na ten pochód setek ludzi z jarzącemi świecami w ręku, słysząc pobożne pieśni przygłuszone jękiem i płaczem dzieci, niewiast, mężczyzn i starców, a w pośród nich widząc na ramionach w trumnie ich ukochanego kapłana i dobrodzieja, zdawało się nam, że patrzymy na pochód processyonalny pierwszych chrześcijan, grzebiących w katakombach rzymskich swoich najdroższych. Taki widok nie zaciera się nigdy w pamięci.

Po odprawieniu wigilii i Mszy św. dnia następnego, kiedy dwóch kapłanów, jeden były uczeń nieboszczyka, drugi X. prałat Gromnicki w pięknych mowach odmalowali ważniejsze chwile życia zmarłego kapłana, to żal i ból zgromadzonych nie znał już granic. Krzyż dębowy, to godło zbawienia, znaczy miejsce spoczynku jego na cmentarzu zapadłej wioski i mówi, że tu leży serce, które biło szczerze dla Boga i dla ludzkości. Bóg mu niech będzie nagrodą i zapłatą. R. i. p.

Mały feljeton.

Rzym w pieśni.

I. Basylika św. Piotra.

Plac olbrzym, ogromniejszy od rynku Krakowa,
Potężne ogarnęły z dwu stron kolumnady;
W środku obelisk z krzyżem, z boków dwie ka-
[skady,
Przedemną strzelająca pod niebo budowa.

Zbliżam się... w oczach rosną gzymse i kolumny;
Jużem w atrium, świątyni już oglądam mury —
Gdzie spojrzę, lśnią mozajki, bronze i marmury,
W dali u grobu Piotra lamp korowód tłumny.

Stanąłem pod kopułą z kochaną drużyną,
I porwała nam dusze potęga kościoła:
Drżą serca, kornie chylą się ku ziemi czoła,

A głos tajemny mówi: „Królestwa przeminą,
Miną ludy, my miniem, co tu dziś czuwamy —
A budowy tej piekła nie przemogą bramy.

II. Kolosseum.

Pamiętasz Kolosseum, przyjaciółko droga,
Gdzieśmy stali u szczytu, niby jesień z wiosną?..
Przed nami te ogromy piętrzą się i rosną,
Nad nami błękit czysty, jak spojrzenie Boga.

Z tych murów poszarpanych, z rozwartych podziemi,
Z bestyaryów, krużganków wstają dziwne mary,
I przed duszą się jawi zamarły świat stary,
Tam, gdzie wędrowiec stąpa dziś kroki cichymi.

Śród nawoływań tłumów, z pod paszczy tygrysa,
Ileż krwi tam spłynęło z czystych ofiar łona,
Beztrwożnych, bo im mocą Prawda objawiona.

O siostro! i nam z serca dziś wróg krew wysysa,
Ale gdy Prawda z nami, nic on nie dokaże —
Wszak ci zmarli dziś świątyń zalegli ołtarze.

W Rzymie 24 listopada 1902.

Wincenty Stroka.

KRONIKA.

Lwów 17 grudnia.

Odczyt dra Bobrzyńskiego. Z Krakowa nam donoszą: Wczoraj wieczorem wygłosił na walnem zgromadzeniu Towarzystwa prawniczo-ekonomicznego dr. Bobrzyński odczyt o studyach rządu nad reformą administracyi. Wyraził się o nich bardzo pochlebnie, podnosząc ich ducha nowożytnego, dalej wskazywał na podobieństwo z wnioskiem Dunajewskiego, co dla dr. Dunajewskiego jest niemałym tryumfem.

Wiceprezesem towarzystwa wybrano następnie radzcę wyższego sądu krajowego, Juliusza Morelowskiego, a jeneralnym sekretarzem rektora Krzymuskiego. Jako komisyę celem zwołania IV. zjazdu prawników i ekonomistów polskich, ustanowiono komitet redakcyjny czasopisma prawniczo-ekonomicznego. Termin zjazdu nieoznaczony.

Zaręczyny. W Wiedniu odbyły się tymi dniami zaręczyny księżniczki Anny Lubomirskiej, córki ks. Stanisława z Równego i Wandy ks. Lubomirskich, z księciem Januszem Radziwiłłem (z linii ołyckiej), synem ks. ordynata Ferdynanda Radziwiłła, prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

Piękny, godny naśladowania, czyn. Adwokat z Krakowa, dr. Józef Skąpski, nadesłał w tych dniach pod adresem Wydziału krajowego około 2500 koron, jako zwrot stypendyum, pobranego przez niego w czasie studyów. Wydział krajowy na wczorajszej sesyi uchwalił z kwoty tej utworzyć fundacyę imienia dra Józefa Skąpskiego, a odsetki tej kwoty obracane będą corocznie na jednorazowe zapomogi dla uczącej się młodzieży. Piękny czyn dra Skąpskiego powinien znaleść naśladowców, tembardziej, że wielu ludzi, dzięki właśnie tylko otrzymanym podczas studyów stypendyom, dobiło się stanowisk takich, iż zwrot kwoty, pobranej jako stypendyum, nie uczyniłby im najmniejszego uszczerbku finansowego, a stałby się nowem źródłem pomocy dla ubogiej młodzieży, która z powodu nie wielkiej liczby stypendyów, musi kończyć swe studya o chłodzie i głodzie, a często po ukończeniu ich, dobiwszy się pewnego skromnego stanowiska, ulega chorobie biedaków — suchotom.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 koron. Podania do końca grudnia.

„Minimax". Wczoraj po południu na błoniach za pagórkiem Wiśniowskiego niejaki p. Wiener z Wiednia urządził demonstracyę wynalezionego przez siebie, pomysłowo skonstruowanego aparatu do gaszenia ognia, który wynalazca nazwał „Minimax'em. Pomysł aparatu polega na tem, że w naczyniu metalowem stożkowatego kształtu, wypełnionem nasyconym roczczynem sody, umieszczony jest mały, szklany zbiornik z kwasem solnym, do ścianki którego dotyka gwóźdź metalowy wystający na zewnątrz przez ścianę naczynia. Gdy w gwóźdź się uderzy, szklany rezerwoarek pęka, kwas solny mięsza się z roczczynem sody i powstaje proces chemiczny, wywiązujący wielką ilość gazów, które wypierają gwałtownie ciecz z naczynia. Spiczastym wierzchołkiem stożkowego naczynia wypływa ona strumykiem bijącym na odległość kilku metrów. Kiedy strumyk ten skierujemy na płonący przedmiot, dwuwęglan zawarty w sodzie dusi niejako płomień. W teoryi wygląda to bardzo dobrze, w praktyce jednak tego rodzaju gaszenie ognia jest zbyt trudne, gdyż kilkulitrowe naczynie wyrzuca ze siebie strumyk cieczy zaledwo przez 80 sekund, ponieważ zaś ciecz taka jest kosztowną, ugaszenie wielkiego pożaru kosztowałoby tysiące. Aparaty same są kosztowne i złożone w konstrukcyi, co utrudnia również ich praktyczne użycie. W końcu ciecz z nich wyrzucana gasi znakomicie tylko palące się oleje skalne i cellulozę, znacznie słabiej działa np. na węglące się drzewo.

Wczorajszej demonstracyi przypatrywał się pan Namiestnik, prezydent miasta, dyrektor Schechtel, radzca Hochberger i spory zastęp publiczności. Demonstracye p. Wienera udały mu się w zupełności.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 18-go b. m. Prof. dr. J. Nusbaum: Budowa czynności i klasyfikacya świata zwierzęcego, część I (z demonstracyami). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie $5^1/_2$.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 18 bm. Brody: Prof. gimn. J. Meyer: Religia Greków i Rzymian. Cz. II (z obrazami świetlnymi). — Delatyn: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: O epoce lodowej. — Drohobycz: Prof. gimn. W. Niemiec: Ateny i Akropolis (z obrazami świetlnymi). — Kołomyja: Nadkom. dyr. skarb. S. Biega: O parlamentaryzmie — Przemyśl: Prof. gimn. dr. Bandrowski: Dusza i ciało. — Sambor: Prof. gimn. Sternbach: Dramaty Fr. Hebbla. — Sanok: Dr. K. Zaleski: O t. zw. chorobach szkolnych i ich społecznem znaczeniu (z demonstracyami). — Stanisławów: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: Co to jest filozofia i po co się jej uczymy. — Stryj: Doc. Uniw. dr. B. Mańkowski: Wady wychowania domowego. — Złoczów: dr. J. Gold: Wpływ kultury na zdrowie ludzkie.

Z Filharmonii lwowskiej. Sobotni koncert Willy Burmestra, będzie ostatnim koncertem filharmonijnym przed świętami i wogóle ostatnim w bieżącym roku. Znakomity artysta przyjechał już do Lwowa w towarzystwie pianisty-kompozytora W. Klasena, który między innymi odegra także dwa własne utwory. Burmester dozna u nas bezwątpienia tego samego gorącego przyjęcia, jakie mu zgotowano przed laty, a nietylko sława światowa wielkiego artysty budzić będzie zainteresowanie w sferach artystycznych naszego miasta, lecz przedewszystkiem ustalona firma nieprześcignionego wykonawcy klasycznych utworów.

Szereg koncertów w roku przyszłym rozpoczyna w dniu Nowego Roku pierwszorzędny pianista prof. Emil Sauer.

† **Ks. Antoni Radziwiłł**, ojciec Romanowej hr. Potockiej, umarł wczoraj w Berlinie na udar sercowy.

Z Towarzystwa sztuk pięknych. Dzisiaj otwarto „gwiazdkową wystawę" szkiców. Ponieważ lokal Tow. zajęty jest obecnie wystawą Związku artystów lwowskich, przeto wystawa gwiazdkowa mieści się w auli nowego gmachu Muzeum Przemysłowego. Zwiedzający wystawę gwiazdkową mają głównemi schodami bezpośrednie przejście na obecną wystawę Związku w lokalu Tow. sztuk pięknych.

Egzaminatorowie muzyczni. Minister oświaty mianował na lat 3 członkami komisyi egzaminacyjnej dla nauk muzycznych w szkołach średnich i seminaryach: dla śpiewu Henryka Jareckiego, dla skrzypiec Franc. Słomkowskiego i Maurycego Wolfsthala, dla fortepianu Wilhelma Kurza i Teodora Pollaka, dla historyi muzyki Stan. Niewiadomskiego, dla gry na organach, kontrapunktu i nauk ogólnych dyr. Sołtysa.

Obłęd szowinistyczny. W ostatnim numerze *Diła* czytamy w kronice korespondencyę z Żółkwi pod tytułem „Gdzie cześć narodowa?", w której postawiono pod pręgierz pewną panią, żonę tamecznego lekarza, za to, że była z córką na przedstawieniu amatorskiem danem na dochód „Towarzystwa Szkoły ludowej". Zaprawdę smutne są stosunki prasowe w naszym kraju, skoro nikt nie może pójść sobie nawet na przedstawienie teatralne, by nie narazić się na to, że jakiś ograniczony reporter dziennikarski odsądzi go od czci i wiary. Zaś szanownej redakcyi *Diła*, która tę korespondencyę zamieściła, zwracamy uprzejmie uwagę, czy zastanowiła się nad tem, że gdy Polacy zechcą płacić pięknem za nadobne, to powstanie dla niej piekące pytanie: z czego utrzyma się teatr ruski? A przedewszystkiem wszystkie prowincyonalne ruskie trupy teatralne, gdy od przedstawień ich stronić zacznie polska publiczność, z pewnością ucierpią bez porównania więcej, aniżeli Polacy z tego powodu, że steroryzowana przez prasę, ruska publiczność przestanie uczęszczac na przedstawienia polskie.

Ofiara. Izabella Włodzimierzowa hr. Russocka złożyła na ręce przełożonej „Domu Pracy" 40 koron na ten Zakład.

Z Krakowa nam donoszą: Policya wykryła, że jeden z aresztowanych tu żydów, Szlojma Rosental, który miał przy sobie 6.000 rubli, popełnił w zaborze rosyjskim sprzeniewierzenie na szkodę właściciela dóbr Antoniego Wibera. Rosental, który liczy lat 68, ukrywał się przez 4 miesiące we Lwowie, jakoteż w rozmaitych miasteczkach galicyjskich.

Demonstracye socyalistyczne w Sosnowcu. Polska partya socyaliczna urządziła dnia 11 b. m. w Sosnowcu demonstracyę. Zaraz po nabożeństwie ruszył pochód ulicą Modrzejewską, niosąc czerwone sztandary z rewolucyjnymi napisami i śpiewając pieśni rewolucyjne. Dopiero w pobliżu stacyi robotnikom zastąpiło drogę kilku strażników z wachmistrzem na czele. W bójce. jaka się wywiązała, jeden starszy strażnik został ciężko zraniony. Robotnicy następnie się rozeszli, chorągwie zwinięto i schowano. Aresztowań nie było. W Sosnowcu rozrzucono odezwę miejscowej partyi socyalistycznej, wzywająca do wystąpień gromadnych, do stawiania swoich żądań, „nie żałując kija i kamienia", wreszcie do domagania się od rządu, ażeby dał robotnikom utrzymanie, którego ich pozbawił przez wojnę.

Sprawa p. Czesława Kieszkowskiego. *N. Reforma* donosi, że w Krakowie obiega pogłoska, iż „zbiegły przed kilku laty z Krakowa były dyrektor krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, Czesław Kieszkowski, wniósł w tych dniach prośbę do ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu o zawieszenie ciążącego nad nim ścigania, gdyż chce wrócić do kraju i wszelkie zrządzone przez siebie szkody pokryć. — Kieszkowski podobno miał w ostatnich czasach odnieść znaczne zyski na różnych operacyach finansowych, które mu pozwalają pokryć dokonane przez niego sprzeniewierzenie".

Tyle *N. Reforma*. Owóż zaznaczyć winniśmy, że o ile nam wiadomo, to całą zdefraudowaną przez p. Czesława Kieszkowskiego kwotę w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń pokrył ze swej emerytury ojciec jego p. Henryk Kieszkowski. Mianowicie ostatnią ratę wypłacił przed kilku miesiącami. Nie słyszeliśmy zaś wcale o tem, żeby p. Czesław Kieszkowski prowadził zagranicą jakieś spekulacye na wielką skalę, lecz opowiadano powszechnie, że w Budapeszcie zajmował bardzo skromną posadę i ciężko na życie pracował.

Lwowska galerya obrazów. W uzupełnieniu podanej przez nas przed paru dniami notatki, iż ministerstwo, na przedstawienie specyalnej komisyi, postanowiło nabyć po jednym obrazie Augustynowicza, Rozwadowskiego i Harasimowicza do galeryi, która ma z czasem powstać w naszem mieście, dodajemy dziś, że także postanowiło zakupić „W kruchcie kościoła" Mieczysława Reyznera.

Biedni żołnierze rosyjscy! Z Petersburga donoszą do *Berliner Tageblatt*'u: Jak wiadomo, dawny policmajster Kronsztadu Szafrow przed kilku laty za rozmaitego rodzaju wymuszenia i spółkę z bandą złodziejską stracił swój urząd, został zdegradowany i skazany na więzienie. Staraniem wojskowego gubernatora Kronsztadu Kasnakowa, który się udał do carowej-wdowy, Szafrow został ułaskawiony. — Gdy wojna wybuchła, Szafrow został generalnym sekretarzem Towarzystwa „Czerwonego Krzyża" i znajduje się obecnie na placu boju w Mandżuryi. Szafrow jednak doznał wiele trudności, gdy odjeżdżał do Mandżuryi. Gdy się bowiem zgłosił do „cudotwórcy" Jana z Kronsztadu z prośbą o błogosławieństwo i przedstawił, jakie obecnie zajął stanowisko, „cudotwórca" załamał ręce i zawołał: „Biedni żołnierze rosyjscy!".

Z prasy. *Die Reichswehr*, pismo polityczne codzienne, czytywane głównie w sferach wojskowych, wychodzące w Wiedniu pod redakcyą pewnego dymisyowanego wojskowego, przestało onegdaj wychodzić. Prenumeratorowie jego otrzymali zań *Fremdenblatt*. *Reichswehr* uzyskała swego czasu rozgłos z tego powodu, że wytoczyła ówczesnemu prezydentowi ministrów, Kazimierzowi hr. Badeniemu, proces za to, że jej nie chciał płacić subwencyi.

Dziwne koleje losu. *Neues Wiener Journal* jest pismem *par excellence* sensacyjnem w nienajlepszym stylu. Od czasu do czasu zaskakuje ono Wiedeń jakąś „olbrzymią sensacyą", o której potem jest co do mówienia i pisania przez parę tygodni. W ostatnich czasach *Journal* spekuluje na sensacye „dworskie"; przypomnieć sobie wystarczy tylko niesmaczną wysoce sprawę rzekomego jakiegoś syna naturalnego arcyksięcia Ottona, którego także to pismo wykryło. Świeżo wystąpił *Journal* z sensacyjną wiadomością, że wnuczka arcyksiężnej Maryi Ludwiki, drugiej żony Napoleona I, prawnuczka cesarza Franciszka I, a córka nieślubna księcia

Albrechta Montenuovo, przez lat dziesięć była posługaczką w Burgteatrze, w tym samym teatrze, w którym brat jej jest głównym intendentem — a teraz została wydaloną i pogrążoną w najstraszniejszej nędzy. *Neues W. Journal* opowiada:

„Po śmierci Napoleona I wdowa po nim, arcyksiężna Marya Ludwika, poślubiła morganatycznie ministra austryackiego, hr. Neiperga. Z małżeństwa tego przyszedł na świat syn, Wilhelm Albrecht, któremu nadano tytuł księcia Montenuovo. Książę był zapalonym melomanem, sam nawet komponował rozmaite pieśni, wykonywane w salonach nauczyciela muzyki, Gottdanka, przez młode siły śpiewacze, przy akompaniamencie samego kompozytora. Tam książę poznał się z wieloma „adeptkami“ sztuki, chętnie obcował z niemi, a szczególną sympatyą obdarzył Maryę Rottenheim, uważaną w swoim czasie za najpiękniejszą kobietę w Wiedniu. Rottenheim była w domu bezdzietnego Gottdanka niemal córką przybraną. Wynikiem szczególniejszego przywiązania księcia Montenuovo do młodej śpiewaczki — była córka, którą przyjął za swoją niejaki Sievers, pracownik agencyi teatralnej. Dano jej imię Maryi Józefy. Książe Montenuovo, po przyjściu na świat dziecka, zerwał wszelkie stosunki z Gottdankiem i jego wychowanicą. Nie pomogły prośby i starania. Książę oświadczył, że nic dla dziecka nie może uczynić i nic też nie uczynił. Kiedy raz późniejszy minister, wówczas adwokat Giskra, chcąc dopomódz Rottenheimównej, zaaranżował jej spotkanie z księciem Montenuovo w swojej kancelaryi, książę miał się rzucić na nią i chciał zbić ją i dziecko. Rottenheim w lat parę potem umarła. Dzieckiem opiekował się Gottdank. Książę Montenuowo dostał się tymczasem pod kuratelę jako marnotrawca, a później do domu obłąkanych. Dziś syn jego jest drugim ochmistrzem dworu austryackiego i pierwszym intendentem teatrów dworskich. A Marya Józefa, nazwiskiem Sievers po przybranym ojcu, tułała się gdzieś długie lata po prowincyonalnych teatrach, aż w wieku około lat czterdziestu otrzymała w *Burgteatrze* miejsce posługaczki do zamiatania i trzepania dywanów za dziewięćdziesiąt centów dziennego wynagrodzenia. Teraz wydalono ją ze względów na oszczędność. Starsi artyści teatrów wiedeńskich, pamiętający dawne lata, znają dobrze historyę biednej posługaczki. Niektórzy nawet udzielają jej skromnych zasiłków pieniężnych. Wszyscy wiedzą o jej pokrewieństwie z głównym intendentem teatrów. On jeden tylko podobno wiedzieć o tem nie chce.“

Całą tę sensacyjną historyę podajemy oczywiście dlatego tylko, że z powodu ogłoszenia jej przez wspomniane pismo wiedeńskie ludzie mówią o niej, najgłębiej jednak jesteśmy o tem przekonani, że jest ona od początku do końca kłamstwem choćby dlatego, iż znaną jest rzeczą, jak rody panujące gorliwie opiekują się wszystkimi swoimi progeniturami, nadają im tytuły, dobra, wysokie posady itp., tem łatwiej, że ich to nic nie kosztuje, lecz dzieje się na koszt państwa. Niemożliwem też jest, aby owej Sievers, gdyby ona istotnie była takiego pochodzenia, dano być posługaczką i żyć w nędzy, skoro z łatwością mogli jej nadać tytuł hrabiny lub księżny i wydać ją za jakiegoś i-lionera.

Ofiary. Na dzwon do kościółka OO. Kapucynów na Zamarstynowie nadesłała p. A. Kozłowska z Drohobycza 1 kor. Dotychczas złożono u nas na ten cel **38** koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 3, w poł. + 6. Bar. 776. Idzie w górę. Pochmurno, ale pogodnie.

Był dalej.

X.: Mój brat odbył podróż naokoło świata.

Y., który zawsze chce każdego we wszystkiem prześcignąć: O! ja byłem znacznie dalej!

Sarkastyczny.

L i t e r a t k a: Panie redaktorze, wszak pan czytał moje nowele? Co mi pan radzi?

R e d a k t o r: Wyjść za mąż.

Odpowiedź Redakcyi. *WPani M. J. D. w Bochni.* Była to loterya dobroczynna (Wohltätigkeitslotterie). Owóż wygranych losów z tej loteryi, było takie mnóstwo, że ich nie podaje żadne nawet specyalne pismo poświęcone losowaniom, ani „Nadzieja“, ani „Merkury“. Proszę zatem zgłosić się do zarządu tej loteryi. Posłać mu 20 hal. i markę, a w takim razie przyśle listę ciągnień.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka Hellmesbergera. — W niedzielę popołudniu „Terakoja“ Tekedy Izuma i „Jak liście z drzew strącone“ Jana Łady; wieczorem „Narzeczona milionerka.“ operetka H. Berté — W poniedziałek po raz pierwszy „Zaszumi las,“ sztuka Maskoffa.

Colosseum w pasażu Hermanów Od6 1-go do 31 grudnia nowy, zajmujący bardzo program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednoaktówka polska p. n. „Miecz Damoklesa“.

Literatura i sztuka.

Wydawnictwa gwiazdkowe. Nakładem księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie (Warszawa — Gebethner i Wolff) pojawiły się następujące książki dla dziatwy i młodzieży:

Maryi Weryho: „Co słonko widziało?“ Trzydzieści cztery powiastek dla małych dzieci z rysunkami K. Górskiego.

Teresy Jadwigi: „Klementyna“. Powieść dla dorastających panien, osnuta na tle życia Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Z illustracyami K. Górskiego. — „Z przeszłości“, powieści historyczne dla młodzieży. Wydanie nowe z 4-ma rysunkami Wojciecha Gersona. — „Biała gołąbka“ (księżniczka czerska), powieść historyczna dla młodzieży z rysunkami Antoniego Kamieńskiego.

Stanisławy Okołowiczówny: „Źli i dobrzy“ powiastki dla dzieci do lat 12, z rysunkami K. Górskiego.

Jarzy Laskarys: „Przygody Jana Chryzostoma Paska“ opowiedziane dla młodzieży wedle jego pamiętników. Wydanie nowe z 8 rysunkami.

J. I. Kraszewski: „Mistrz Twardowski“, powieść z podań gminnych. Opracował i wierszami uzupełnił Or-Ot.

* **Wybór bajek Andersena** w przekładzie Wandy Młodnickiej, wyszedł świeżo nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie, w pięknej, ilustrowanej edycyi, ozdobionej ołówkiem Witwickiego. Jest to już szósty z rzędu przekład tego arcydzieła duńskiego pisarza, jaki posiadamy w naszej literaturze, wyróżniający się od poprzednich tłómaczeń, prześlicznym językiem i głębokiem wniknięciem w ducha oryginału.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 grudnia.

(Z). Na giełdach amerykańskich pannje wciąż burza. Wczoraj uspokoiła się ona cokolwiek, natomiast dziś wybuchła ze zdwojoną siłą. Ogniskiem tego ruchu jest miasto Boston, gdzie mieszka spekulant Tomasz Lawson, bezpośredni sprawca obecnych wstrząśnień. Dawniej podwładny funkcyonaryusz króla naftowego Rockefellera, wypowiedział on mu teraz wojnę i prowadzi ją z właściwą tylko Amerykanom bezwzględnością. Przedewszystkiem skierował swe ataki przeciw akcyom t. z. miedzianym towarzystwa „Amalgamated Copper Company“. We wszystkich dziennikach nowojorskich wynajął on całą stronicę inseratową i ogłosił na niej przez kilka dni z rzędu ostrzeżenie do publiczności, aby pozbywała się tych akcyj, bo chociaż mają one dziś kurs 75 za 100, ale Rockefeller i jego szajka czekają tylko na sposobność, aby jednym zamachem zniżyć ich kurs na 45. Nadto podkopuje Lawson jak tylko może zaufanie publiczności amerykańskiej w pewność akcyi Trustu stalowego, i tymi sposobami udaje mu się już od kilku dni utrzymywać giełdy amerykańskie w nieustannej gorączce i wywoływać ogromny spadek kursów. Najlepszą miarą tego, jakie wzburzenie panuje wśród sfer finansowych w Ameryce, daje ta okoliczność, że w Londynie rozeszła się dziś pogłoska, iż Lawsona zamordowano.

Walka konkurencyjna, jaką prowadziły ze sobą w tym roku wielkie kompanie okrętowe o transport emigrantów do Ameryki, odbije się dotkliwie na ich tegorocznych dochodach a tem samem i na dywidendach akcyonaryuszy. Wedle przybliżonych obliczeń, koszta tej walki konkurencyjnej wynosiły co najmniej 30 milionów koron, z czego lwia część przypada na niemieckie kompanie okrętowe.

Z Aten donoszą, że i rząd grecki zamierza zaciągnąć nową pożyczkę 60 milionów drachm na nowe uzbrojenia armii lądowej i na powiększenie floty wojennej. Jako zastaw oddać ma rząd grecki dochody celne kilku portów.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 16go grudnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba, dowozy małe.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.40—9.65, żyto dworskie 7.50—7.75, targ. 7.30 do 7.50. Jęczmień brow. 7.90—8.40, na krupy 6.80 do 7.30, na paszę 6.70—6.80, owies 7.30—7.65, tatarka 8.45—9.10, kukurudza nowa 8.00 — 8.30, stara 8.55 do 9·00, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.25, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—14.00. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 11·75—12.25. Mak niebieski 22.00 do 24.—, szary 20.00 do 22.—. Espar etta 11.75 do 12.50, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 5.80 6.00. Ofagi 4.50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.30 5.00. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8·25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 17 grudnia. Cesarz przyjął dziś o godz. 9 rano hr. Tiszę na prywatnej audyencyi, która trwała całą godzinę. Tisza złożył sprawozdanie o politycznej i parlamentarnej sytuacyi na Węgrzech.

Budapeszt 17 grudnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne w uwzględnieniu rezultatu dzisiejszej audyencyi Tiszy u Cesarza, może stwierdzić, że węgierski sejm w poniedziałek zbierze się po raz ostatni w tym roku, a potem dopiero z początkiem stycznia. Dnia 4 albo 5 stycznia sejm będzie rozwiązany, poczem natychmiast nastąpią nowe wybory.

Hr. Tisza odwiedził dziś przed południem hr. Gołuchowskiego, jednakże mylne jest doniesienie jednego z pism, jakoby to stało w związku z traktatem handlowym z Niemcami.

Dziś po południu udaje się Tisza z powrotem do Pesztu, gdzie wieczorem będzie w klubie liberalnym.

Helsingfors 17 grudnia. Magistrat wbrew wezwaniu gubernatora odmówił zwołania powszechnego zgromadzenia do ratusza, celem wyboru członków do komisyi wojskowej, motywując ową uchwałę tem, iż sprawa nie jest jeszcze wyjaśnioną. Zarządca gubernii oświadczył na to, że magistrat musi spełnić najwyższą ustawę o obowiązku służby wojskowej bez wszelkich wyjaśnień i rozkazał, aby zwołanie wspomnianego zgromadzenia nastąpiło najpóźniej do dnia 29 grudnia pod karą 1.000 marek grzywny dla przewodniczącego i po 500 marek dla członków magistratu.

Kraków 17 grudnia. Profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego Ulanowski i Bobrzyński wyjeżdżają do Warszawy celem porozumienia się z tamtejszymi prawnikami co do terminu „IV. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich“, mającego odbyć się w Krakowie. Istnieje projekt, aby zjazd odbył się w czerwcu 1905.

Pretorya 17 grudnia. Wczoraj odbyło się tu z wielką uroczystością złożenie zwłok Krügera na wieczny spoczynek w obecności około 2000 burgherów. Trzej duchowni holenderscy wygłosili mowy, sławiąc miłość ojczyzny zmarłego prezydenta i wzorowe życie religijne. Główny mówca pastor Bosman w przemowie swej zaznaczył, że Boerowie są wierni nowej fladze, która jest symbolem równości i wolności, jednakże nigdy nie wolno im zapominać o zasadach Krügera.

Wiedeń 17 grudnia. Unionbank zawarł z firmą „Zjednoczona fabryka telegrafów i telefonów Czeija, Nissl i Sp. we Wiedniu“ umowę, mocą której firma ta zamienia się na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 4 milionów koron.

Akcyjne Towarzystwo będzie, jak dotychczas firma „Czeija“, rozporządzało bez ograniczenia patentami i wynalazkami „Western Electric Company“ w Chicago, a przez budowę nowej fabryki stworzy warunki, by także za granicą uzyskać zbyt swoich wyrobów.

Rawicz 17 grudnia. Wczoraj odbył się uzupełniający wybór do niemieckiego parlamentu w okręgu rawicko-gostyńskim. Od godz. 5 popoł. do 11 wieczór oddano na X. prałata Stychla 8925 głosów, na niemieckiego zaś kandydata Wagnera 3643 głosów. Brak jeszcze z 12 miejscowości doniesienia o wyniku wyborów, lecz wybór X. Stychla zdaje się być zapewniony.

Wojna.

Londyn 17 grudnia. *Daily Mail* donosi, że nietylko bardzo wiele węgla angielskiego, lecz i tysiące ton dynamitu, granatów, amunicyi i innych materyałów wybuchowych wysłano z Anglii na okrętach do Azyi wschodniej dla Rosyi.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu 17 bm., że Stössel został ponownie zraniony wystrzałem z karabinu, lecz rana nie jest ciężka. Dawniejsza rana w głowę goi się. Japońskie okręty biorą udział w bombardowaniu twierdzy. Onegdaj udało się przewieźć na łodziach 1000 ton mąki do Portu Artura. Rosyanie płacą każdemu właścicielowi dżonki za sam przejazd 300 funtów szterlingów.

Czifu 17 grudnia. (Biuro Reutera). Przybyli tu z Portu Artura Rosyanie potwierdzają wiadomość o zatopieniu rosyjskich okrętów wojennych i oświadczają, że Japończycy już przed 2 miesiącami mogliby byli to uczynić, woleli jednak jak się zdaje ostrzeliwać wówczas tylko forty. Zniszczenie okrętów rosyjskich przez Japończyków wskazuje zdaniem Rosyan na to, że Japończycy stracili nadzieję zdobycia twierdzy. W ostatnich czternastu dniach stracili Japończycy 3 torpedowce, z których trzeci zatonął podczas nocnego ataku dnia 14 b m. Podczas zdobycia „pagórka 203 metrów“ stracili Japończycy 12.000 ludzi, pagórka zaś tego mogą używać tylko za punkt obserwacyjny. Z głównych fortów dotąd żaden się nie poddał. W ciągu ostatnich 14 dni przybyły do Portu Artura 3 okręty z amunicyą i środkami żywności. Należy się spodziewać, że twierdza trzymać się będzie jeszcze przez kilka miesięcy. Wspomniani na wstępie Rosyanie wyjechali z oblężonej twierdzy podczas burzy i zamieci śnieżnej, a przybyli do Czifu prawie zupełnie zmarznięci; przywieźli wiele depesz.

Dakar 17 grudnia. Przybył tu rosyjski okręt „Terek“.

Frankfurt 17 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·70. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 17 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.25, węg. zakł. kred. 805·00, anglobanku 291 00. unionbanku 555.00, bankvereinu 551.50, länderbanku 450.00, kolei państw. 651.00, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 414.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 491.50, Rima Muranyi 515.00, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 132.50, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 17 grudnia. Hr. Zamoyscy z Wysocka. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Rey z Psar. Hr. M. Wodzicka z Dalnicza. A. Sadowski, H. Kiełczewska i P. Jurjewiczowie z Podole ros. R. Kimens z Warszawy. W. Wiktorowie z Woli. W. Gniewoszowa z Kontów. H. Richtman, B. Huberman, M. Barna i E. Rippel z Wiednia. K. Marmoros z Karowa. Z. Ujejska z Tomaszowa. W. Zimmerman z Hamburga. T. Smarzewski z Moczerad.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 17 grudnia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. br. Harsdorf z Swistelnik. Dr. S. Sosnowski z Dynowa. Dr. A. Sawicki z Kańczugi. W. Krzyżanowski z Rosyi. N. Rimbayer z Białej. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. P. Sochanek z Jasionowa. E. Bocheński z Rawy. S. Białoskórski ze Staj. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Grabowska z Koniuch. N. Dwernicka i W. Zdanowicz z Borysławia. Prof. A. Jordan z Krakowa. J. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 grudnia. F. Burka z Łańcuta. W. Wobr z Rzeszowa. A. Łukaszewski z Dąbrowy, J. Przyk z Sambora. J. Isenberg i B. Bogucki z Krakowa. J. Nirschy, S. Brill, S. Kalmann, J. Neumann i R. Pudler z Wiednia. N. Maniewski z Rosianowa. H. Sawczyński z Bełza. A. Bylina ze Stryja. F. Miguła z Wrocławia. K. Sluzar z Bucyka. J. Mikołajewicz z Tarnopola. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. A. Nadachowski ze Stanisławowa. A. Blumbrich z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.10*

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5

Do Rzeszowa: 8.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.30 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.